

Dzieci patrzą na Wschód

TEKST I ZDJĘCIA JOANNA RÓŻYCKA-TRĄN

Dzieci wchodzą w inną kulturę naturalnie, nawet nie zauważając, że gdzieś wchodzą. Nie oczekują, że świat dopasuje się do nich. Przyjmują go takim, jaki jest, podobnie jak buddyjscy mnisi zen.

Jedną z korzyści uprawiania psychologii międzykulturowej są podróże. Prowadzę badania w różnych zakątkach świata. Pomyślałam, że czasem warto połączyć pracę z domem i ruszyć w świat z rodziną. Wybraliśmy się więc w podróż po Azji z naszymi dziećmi: czteroletnim Aleksandrem i ośmioletnią Ami. Chciałam obserwować wpływ odmiennej kultury na rozwój dzieci, a także na moje uwarunkowania.

Ryba wyskakuje z akwarium

W odmiennym środowisku lepiej widzi się własne automatyzmy, bo inna kultura nie dostarcza im tlenu, wymusza poszukiwanie nowych, bardziej uświadomionych wzorców reagowania. Znika tzw. ślepotą kulturową, w której zazwyczaj bezrefleksyjnie funkcjonujemy, zatopieni w swej kulturze niczym ryba w akwarium. Dopiero wyjście poza pierwotne środowisko umożliwia nabranie dystansu i rozpoznanie własnych kodów kulturowych.

W psychologii kultura definiowana jest jako mentalne oprogramowanie umysłu, ponieważ warunkuje spostrzeganie innych ludzi, a także siebie samego. Badania dowiodły, że w inny sposób konstruujemy nasze „ja” zależnie od kultury. Psychologowie Hazel Markus i Shinobu Kitayama opisali różnice pomiędzy „ja niezależnym”, które cechuje ludzi Zachodu, i „ja współzależnym”, typowym dla mieszkańców Wschodu, oraz wynikające z tego konsekwencje dla procesów poznawczych, emocji i motywacji (patrz aplikacja „Dwa oblicza «ja»”, s. 79).

Mechanizmy opisane na gruncie psychologii zachodniej, na Wschodzie tracą sens. Jeżeli wydaje nam się, że wiemy prawie wszystko o funkcjonowaniu psychicznym człowieka, wystarczy zmienić kulturę, a okaże się, że nie wiemy nic. Podróżowanie uczy pokory. Dopiero ktoś, kto ma dystans do własnego oprogramowania, może zobaczyć drugiego człowieka takim, jaki on jest, bez kulturowych projekcji i uprzedzeń. Lecz nie jest łatwo przeprogramować swój umysł, by spostrzegać rzeczywistość w taki świeży, nieskażony przekonaniem sposób.

Czyje jest dziecko?

Wyjątkiem są dzieci, one wchodzą w inną kulturę naturalnie, nawet nie zauważając, że gdzieś wchodzi. Przyjmują zastaną rzeczywistość i adaptują się do niej. Nie potrzebują do tego znajomości językowej. Rozumieją się z dziećmi z innych kultur bez słów. Traktują je jak kompanów do zabawy, nieważne, czy brudnych, czystych, białych czy czarnych. Nie mają jeszcze utrwalonych przekonań na swój temat ani uprzedzeń wobec obcych. Nie oczekują, że świat dopasuje się do nich. Przyjmują go takim, jaki jest, podobnie jak buddyjscy mnisi zen. Stopniowo wrastają w kulturę, a Wschód i Zachód różnią się sposobem opiekowania się małymi dziećmi. W Europie czy Ameryce dziecko posiada stały obiekt przywiązania – matkę lub ojca, jest im przypisane. Reszta rodziny uczestniczy wprawdzie w opiece nad dzieckiem, jednak zwykle jako doraźna pomoc. W Azji dziecko od początku jest



niczyje, a raczej należy do wszystkich – jest częścią rodziny, w której się narodziło. Co ciekawe, najważniejsza w życiu dziecka wcale nie jest jego matka, kobieta niedoświadczona jeszcze w sprawach wychowania, lecz babka, szczególnie ze strony ojca. Już pierwszej nocy noworodek łąduje w jej łóżku. Tradycja spania rodziny we wspólnym łóżku utrzymuje się do dziś. W procesie wychowania dziecka biorą też udział różne ciotki, koleżanki babki. Od pierwszych dni uczy się ono, że jest częścią większej całości.

Wietnam: sztuka kierowania słoniem

Podczas podróży dzieci ujawniają wiele kreatywności w rozwiązywaniu pojawiających się problemów. W wietnamskiej dżungli Bach Ma, wciąż zamieszkałej przez dziko żyjące tygrysy, niedźwiedzie himalajskie, lamparty, małpy i węże, zastał nas tropikalny deszcz. W przydrożnym sklepiku kupiliśmy więc foliowe płaszcze przeciwdeszczowe, ale były tylko w rozmiarze dla dorosłych. Aleksander wymyślił, by je obciąć. Torebki od płaszczy

Ami i Aleksander przed Buddą w świątyni królewskiej w Wientianie, Laos. W świątyniach przechowuje się relikwie księcia Siddharthy – jego włosy i kawałki kości.

Ami wykorzystana jako wkładki ochronne do butów. A kapelusze przeciwsłoneczne zamieniły się w przeciwdeszczowe.

Z powodu pogody byliśmy jedynymi podróżnikami w dżungli. Gdy szliśmy urwiskiem wzdłuż wodospadu Ngū Hó, musieliśmy przywiązać dzieci linkami, by nie pospadały w przepaść. Nie tylko potrafiły zaadaptować się do tych warunków, ale miały niezwykle pomysły, jak pokonać trudną trasę. Pojęcie nudy na dobre zniknęło z ich słownika. Pojawił się inny problem: na wszystko było za mało czasu. Po krótkim odpoczynku postanowiliśmy dotrzeć do dwóch słońi o imionach *Buncon* i *Indziok*. Dzieci szybko opanowały sztukę kierowania nimi: żeby słoń skręcił w lewo, trzeba go potrząsnąć za lewym uchem; by skręcił w prawo, za prawym; a żeby przyspieszył, stukano się obydwoma stopami za uszami zwierzęcia. Słoń był zadowolony, dzieci nie szczedziły mu bowiem trzciny cukrowej.

Odwiedziliśmy też dom króla słońi: Wietnamczyk Ama Cong wytrenował 444 słońie. Żył 103 lata, miał 8 żon, 21 dzieci i aż 118 prawnuków. Podobno siłę czerpał z mieszanki korzeni, którą sam sporządzał.

Gdy wracaliśmy motorami, słońie biegły równolegle z nami i machały trąbami.

Mjanma / Birma: 8 włosów Buddy

W Birnie nasze dzieci szybko zaprzyjaźniały się z lokalnymi mieszkańcami, wykorzystując w tym celu tutejszy rytuał makijażu (*thanaka*). Krajem przez lata rządziła i nadal rządzi armia. Zamknięcie polityczne pozwoliło Birnie zachować niemal nienaruszoną kulturę. Wiele zabytków czeka na odkrycie. Gorzej, że ludność – ciemniejąca przez skorumpowany do granic możliwości rząd wojskowych – zaczęła się zmieniać. Z natury pokojowi buddyści dopuszczali się zbrodni na muzułmanach z grupy Rohingya, dokonując czystek etnicznych. Zabijali też siebie nawzajem – dla pieniędzy. Najwyższą rangą żołnierze to buddyści

Nie myśl, nie mów i nie czyn nic złego – to doktryna starszych.

z dziada pradziada, bo żadna inna religia nie jest akceptowana. I choć krajem rządzi teraz legenda opozycji i pokojowa noblistka Aung San Suu Kyi, nic się nie zmieniło.

Armia zagrabiła dobra materialne cywilom. Zabrane im złoto przetopiono na dachy *Shwedagon*, jednej z najbogatszych świątyń świata. Zbudowała ją 2500 lat temu dwóch mnichów, którzy rzekomo dostali od Buddy 8 jego włosów. Dach stopy zrobiony jest z 54 ton złota i 3000 diamentów – oczy nas bolały od blasku.



Złota Pagoda w Birnie to jedna z najbogatszych świątyń świata. Dach zdobią 54 tony złota i 3000 diamentów, zabranych przez władze cywilom.

W strugach deszczu zwiedzaliśmy Botataung, kolejną pagodę położoną w Rangunie. Przechowuje się w niej relikwie Buddy, czyli księcia Siddharthy – prawdziwy włos i dwa kawałki kości wielkości ziaren gorczycy. Większe wrażenie niż te pozostałości ciała Buddy zrobiła na mnie cena biletów. Birma po otwarciu granic nastawiła się na zyski z turystów. Uważają nas za chodzące portfele.

W starej pagodzie na palach dzieci zaprzyjaźniły się z pilnującym jej przeorem. Pokazał nam pobliski uniwersytet dla młodych buddystów. Przez siedem lat żyją jak mnisi, studiując pisma filozoficzne. Potem podejmują pracę i zakładają rodziny. Ale każdy z nich ma już kodeks etyczny, którym kieruje się w dalszym życiu. Ten uniwersytet jest cichym protestem mnichów buddyjskich, bezkrwawą walką z komunistyczno-wojskowym rządem. Kształtując mentalność młodych mężczyzn, uczy ich, że każdy człowiek jest elementem społeczności, a dbając o innych, samemu osiągnie się dobrobyt. Mnich wyjaśnił nam zasady Therawady (dosłownie: doktryny starszych), czyli najstarszej szkoły buddyjskiej: nie myśl, nie mów i nie czyn nic złego, bo karma działa już w tym życiu. Przyjęliśmy to sobie do serca.

Laos: nakarmić mnicha

Laos to ostoja czystej przyrody i uśmiechniętych mieszkańców. Choć kraj był trawiony wieloma konfliktami, udało się im zachować rdzenną kulturę i obyczaje. Dzieci przyglądały się nowożeńcom laotańskim: ich pomarańczowe bajkowe stroje w niczym nie przypominały polskich sukni ślubnych. A bordowe szaty mnichów różniły się od czarnych

Dwa oblicza „ja”

Ludzie żyjący w różnych częściach świata mają odmienne koncepcje własnej osoby.

Z badań wynika, że osoby z „ja niezależnym”, charakterystycznym dla ludzi Zachodu, opisują sytuację z pozycji aktora (kogoś, kto jest w centrum zdarzeń), podczas gdy osoby z „ja współzależnym”, typowym dla mieszkańców Wschodu, postrzegają rzeczywistość z pozycji obserwatora. Ci pierwsi widzą przede wszystkim obiekty, którymi mogą kierować, by osiągnąć cele; ci drudzy żyją w świecie, gdzie liczą się siły zewnętrzne, bardziej więc zwracają uwagę na tło i środowisko. To z kolei wpływa na odmienne style myślenia: „niezależne ja” skutkuje analitycznym przetwarzaniem informacji, podkreślającym zależności przyczynowo-skutkowe i uwrażliwionym na sprzeczność, podczas gdy „ja współzależne” powiązane jest z przetwarzaniem holistycznym, akceptującym współwystępowanie sprzecznych elementów i paradoksalną naturę rzeczywistości. W efekcie można zrozumieć różnice w światopoglądach religijnych: katolicyzm panujący na Zachodzie proponuje wizję Boga, który jest oddzielony od człowieka; podczas gdy buddyzm dominujący na Wschodzie podkreśla jedność człowieka i wszechświata – Budda to oświecony stan umysłu, każdy jest potencjalnym Buddą.

Odmienne konstrukcje „ja” znajdują odbicie w emocjach. Jak wykazały badania, osoby z „ja niezależnym” częściej doświadczają emocji skoncentrowanych na ego (dotyczących własnych potrzeb i celów), takich jak gniew, frustracja czy duma, podczas gdy osoby z „ja współzależnym” częściej doświadczają emocji związanych z budowaniem relacji, takich jak współczucie czy wstyd. Przeżywają także emocje nieznanne ludziom Zachodu, takie jak np. *amae* (jap.), czyli pełne nadziei oczekiwanie opieki i troski ze strony drugiej osoby, *tanomi* – chęć zaufania komuś, *sugari* – chęć oparcia się na kimś, czy *oime* – poczucie zobowiązania.

Odmienne też jest motywacja: podczas gdy pierwsi pragną wyrazić swoje emocje, aby wzmocnić „ja”, drudzy chcą doświadczać uczuć relacyjnych, by wzmocnić więzi – powstrzymują emocje, szczególnie te negatywne, bo mogą one zaburzyć relację.

sutann księży. Dziecięcy mózg musiał radzić sobie ze sprzecznymi informacjami, wytwarzając dodatkowe połączenia neuronalne. Im większa sieć połączeń – tym lepsze funkcjonowanie poznawcze. Przez całą wyboistą drogę do Wientian, stolicy Laosu, dzieci nie zamarudziły ani razu, cierpliwie podskakując przez 24 godziny. Gdy zaczęliśmy przebiegać się przez góry i dżunglę, przeciążony nielegalnie przewożonym towarem autobus stanął w dymie. Ruszyliśmy pieszo do najbliższej wioski... w 40-stopniowym upale. Dla dzieci była to kolejna przygoda, szybko złapały na stopa kolorowego tuk-tuka. Gdy usłyszały, że nazajutrz wstajemy o piątą rano, by zobaczyć ceremonię karmienia mnichów, zamówiły pobudkę. Mnisi, niczym kolorowe ptaki, sunęli przez ulice, błogosławiąc tych, którzy dawali im jedzenie – ryż, owoce, pieczywo. Z pokorą przyjmowali to, czym ludzie chcieli się z nimi podzielić. Ami z każdą zwiedzaną świątynią rozbudowywała swój magiczny świat (odkrywam te elementy w jej pracach plastycznych i w muzyce, którą komponuje). Alek trochę gubił się w chaosie informacji, ale bez protestu podążał. Widziałam, jak mimo trudów podróży dzieci budują swój kapitał intelektualny. Buntowały się tylko czasem przy egzotycznych po-



Autorka tekstu ze swoimi dziećmi – 4-letnim Aleksandrem i 8-letnią Ami. Przemierzili trzy azjatyckie kraje. W Birnie poddali się rytualnemu tatuazowi *thanaka*. Tatuaz chroni przed słońcem, wiatrem i... komarami.

trawach typu zupa z kraba. Ale nie miały nic przeciwko ryżowi w bambusie czy lodom z fasolki. Nie trzeba ich było usypiać ani budzić. Po dniu pełnym wrażeń zasypiały od razu: w pociągu, na motorze, w hamaku, a nawet na słońiu. A następnego ranka wyskakiwały z łóżek gotowe na kolejną przygodę. Po powrocie przypominałam sobie, że chciałam obserwować wpływ odmiennej kultury na zachowanie dzieci. Uświadomiłam sobie jednak, że to one były moimi nauczycielami – każdego dnia uczyły mnie, jak pozbyć się zbędnych założeń wobec świata. I czerpać radość, będąc w otwartym dziecięcym stanie umysłu.

Dr JOANNA RÓŻYCKA-TRÁN jest psychologiem, adiunktem w Instytucie Psychologii na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie zajmuje się psychologią społeczno-kulturową. Prowadzi badania, głównie kultur azjatyckich. Jest współautorką książki *Podróże psychologiczne przez kultury świata*.